Golanish 20.06. 2020

Muzeum Historii Polski
ul. Mokotowska 33/35
00-56 Warszawa

Moja Pamiątka

Pragnę opisać losy moje i mojej rodziny w czasie II Wojny Światowej.

Urodziłam się 8 maja 1935 r. w Łodzi. Kiedy wybuchła wojna miałam 4 lata i 4 miesiące. Dzieci w tym wieku, jako osoby dorosłe nie mają zwykle wspomnień.

W moim przypadku jest inaczej, dlatego że to było nagłe, tragiczne wydarzenie. Do dzisiaj pamiętam i mam przed oczyma co się działo w tych czasach.

Rodzice postanowili opuścić dom, by z całą liczną rodziną zgromadzić się w domu dziadków. Pamiętam jak w wielkim popłochu zabierali niezbędne rzeczy i żywność i jak rozsypał się cukier pośpiesznie wsypywany do woreczka.

Następnie jest pobyt w domu dziadków. Wszyscy mężczyźni postanowili wyruszyć na obronę Warszawy.

Wyruszyło do Warszawy 13 mężczyzn, w tym najmłodszy, mój kuzyn który miał 16 lat.

Przy wyjściu z posesji babcia zakładała na szyję każdemu szkaplerzyk i razem z dziadkiem udzielali wymuszającym błogosławieństwa.

Następna scena jak z filmu to było schodzenie do wykopanego w ogrodzie schronu. Kobiety i dziadkowie byli pochyleni, nad głowami mieliśmy zadaszenie z gałęzi i płótna. Wszyscy mieliśmy na twarzach wsyte z gazy maseczki.

Wkrótce nastał powrót mężczyzn do domu. Dotarli tylko do Modlina, naloty samolotowe uniemożliwiły dalszą wędrówkę. Wracali rozproszeni w mniejszych grupach, brudni, obszarpani, ale wrócili wszyscy.

Nastąpiły opowiadania i dalsze plany. Do dzisiaj pamiętam te sceny, jak z oglądanego filmu.

Pamiętam również powrót do naszego domu i zawaloną ścianę kamienicy obok naszej posesji.

Podczas ciągłych bombardowań w nocy musiały być zaciemnione okna. Było bardzo zimno, ciemno i straszny huk bomb i wystrzałów armatnich.

Tatuś w obawie że rodzice mogą zginąć zawiesił mi na szyi tabliczkę z moimi danymi i adresem dalszej rodziny. Tabliczka była z lekkiego metalu zawieszona na tasiemce i musiałam ją cały czas nosić.

Ta tabliczka to dla mnie święta pamiątka, była zrobiona ręcznie przez Tatę.

Postanowiłam się z nią nie rozstać i przekazać do Muzeum, żeby była dowodem tamtych tragicznych czasów.

Rok później przyszli ubrani w czarne mundury Niemcy aresztowali mojego Ojca.

Przerażona siedziałam w kącie i najbardziej zapamiętałam wysokie, czarne wypolerowane buty kiedy wyprowadzano Tatę.

Zostałyśmy z Mamą same. Nastała straszna zima. Nie było opału, w nocy woda zamarzała w naczyniach.

Wyruszyłyśmy z Mamą w powrotną drogę do rodziców mojej Mamy. Mama poszła do przymusowej pracy w fabryce celulozy. Wracała wieczorem i bardzo cierpiała na ból gardła drażnionego przez pył z fabryki. Część moich cioć i wujków zostało zabranych na przymusowe roboty do Niemiec.

Nastał wielki głód. Racje żywnościowe na kartki składały się z czarnego chleba i marmolady z buraków.

Jedzenia było tak mało, że kiedy babcia wychodziła żeby stać w kolejce po przydział racji na kartki a dziadek szedł poza miasto po gałęzie i chrust które służyły jako opał, to szafka gdzie była ta słodka marmolada i chleb zostawała zamykana na kłódkę. Do dzisiaj mam obraz w oczach dużego skobla i kłódki.

Latem było lepiej, ziemniaki i warzywa z ogrodu.

Najlepsze były wyprawy z dziadkami poza miasto i zbieranie na łąkach lebiody, która ugotowana bardzo smakowała.

Mój Ojciec został osadzony w więzieniu w Łodzi przy ul. Sterlinga, gdzie przebywali tylko więźniowie polityczni. Raz mieliśmy widzenie przez zakratowane okna. Widziałam ludzi bardzo starych, wychudzonych.

Jeden mężczyzna płakał oparty o kraty w oknie, powiedziano mi że to mój Tato.

Dalsze wspomnienia to straszne noce.

Zaspane dzieci zostały zabierane z łóżek. Wszyscy gromadzili się w małym pomieszczeniu przy domu, co zabezpieczało przed zawaleniem domowych murów.

Słuchaliśmy przerażeni, skuleni o mad głowami huku silników samolotowych, wycia syren, ciemności i wybuchy bomb.

Oprócz głodu, nalotów pamiętam że każdego ranka w moim łóżku było zmoczone prześcieradło, pamimo tego że nie byłam jeszcze niemowlakiem. Do zakończenia wojny trwał ten koszmar.

Nastał styczeń 1945 r. - koniec wojny w naszym mieście.

Wszyscy wyruszyli do różnych magazynów żywności, żeby zdobyć jakieś produkty. Moje wielkie przeżycie to beczki z marmoladą buraczaną. Dzieciaki wyjadały zeskrobaną słodką marmoladę nie bacząc na pływające tam zatopione szczury.

Nastała wielka radość, skończyły się naloty i bombardowania. Jednego dnia siedzieliśmy przy stole jedząc skromną zupę, kiedy na nasze podwórko wszedł chudy starzec w długim obszarpanym płaszczu.

Zaproszono go na posiłek, nie mógł się odezwać tylko z oczu płynęły mu łzy. Był wynędzniały bez zębów, tylko oczy były mojego Ojca.

Wieczorem słyszałam szczątki opowieści. Rozmawiali tylko dorośli.

Także w różnych terminach powracali do domu dziadkowie ciocie i wujkowie z robót w Niemczech.

Szli tylko nocami przez pola w obawie przed oddziałami rosyjskich żołnierzy. Nastała radość, wrócili wszyscy. Byliśmy bardzo szczęśliwi.

Szczęście zmian zostało zakłócone, radość trwała krótko.

Tym razem aresztowali mojego Ojca panowie w długich czarnych skórzanych płaszczach. Nie wiem jak długo Tato był więziony. Po jego powrocie, podczas nocnych opowieści, podsłuchałam wypowiedź Taty, że przesłuchania przez oprawców niemieckich były łagodniejsze od przesłuchań nowej władzy. Te przesłuchania to były straszne tortury.

Później Ojciec zamilkł, dużo chorował i wycieńczony, załamany zmarł przedwcześnie.

Tragiczne przeżycia w czasie wojny spotkały również rodziców mojego Ojca. Dziadkowie byli bardzo zamożni, mieli dużą kamienicę, prowadzili wielkie składy win, wódek i opału. Niemcy postanowili w ich domu założyć sztab i radiostację. Wyrzucili dziadków z ich mieszkania. Musieli zamieszkać w służbówce. Szok który mój dziadek Józef Gabinowski przeżył był tragiczny. Kiedy zabrano mu jeszcze złoty zegarek z dewizką i rodowy pierścień dostał udaru. Został całkowicie sparaliżowany, nie mówił i nie poruszał się do końca życia w 1946 r.

Mój dziadek z rodziny Mamy - Walenty Denys był z kolei cichym bohaterem. Przechowywał w domu wszystkie chorągwie kościelne z godłem państwowym i godłami kościelnymi za co groziła kara śmierci. Ukrywał te godła w specjalnie zamaskowanym dnie szafy.

Jeszcze pragnę opisać moje przeżycia z pierwszej wizyty Ojca Św. Jana Pawła II w naszej Ojczyźnie, w 1979 r.

Pracowałam wtedy w dużym wojewódzkim przedsiębiorstwie budowlano-transportowym, byłam pracownikiem działu kontroli. Podczas całej wizyty Papieża mieliśmy całodobowe kontrole w naszych placówkach w województwie gdańskim.

Polegały one na sprawdzaniu czy wszystkie magazyny i pokoje gdzie były dokumenty i maszyny do pisania były opieczętowane. To było śmieszne i zarazem tragiczne. Tak bardzo się bałam jednego Świętego Obrazka.

Na czas wizyty Ojca Św. mi udzielano urlopów.

Ja tak ustawiłam mój czas kontroli, że ostatnim ruchomym pociągiem wyjechałam do Krakowa, na ostatnią Mszę św. na Błoniach. Żeby jeszcze bardziej utrudnić spotkanie z Ojcem Św. pociąg nie dojechał do stacji. Musiałyśmy długi odcinek drogi przebyć pieszo. Szczęśliwym trafem udało się uprosić przejście przez zastawione taśmy i bramki.

W Mszy św. mimo wielkich zakazów uczestniczyło około 2 milionów rodaków, z wielką przewagą ludzi gór. którzy z tobołkami i kuferkami rozłożyli się na wszystkich wolnych terenach Krakowa.

Mam nadzieję, że moje przeżycia, które opisałam i załączone pamiątki przyczynią się do wiedzy o tych wydarzeniach przyszłym pokoleniom.

Z poważaniem

Stanisława Gabinowska-Lorkowska

W załączeniu przesyłam moją tabliczkę z danymi i zdjęcia rodzinne, które mają prawie 100 lat.

Pierwsze zdjęcie to moi dziadkowie Marianna i Walenty Demyszcze, ich pięcioro dzieci i trzech synów.

Zdjęcie grupowe przedstawia bardzo liczną rodzinę podczas majówki w szczęśliwych latach dwudziestych.

Zdjęcie grupy żołnierzy to mój Tato w gronie kolegów z wojska w Pistolkorze Trybunalskim gdzie służył w 1922 r.